Nr. 332 We Lwowie Wtorek dnia 30. Listopada 1897 r. Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego” kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Koło a rząd.

Lwów 29. listopada.

Zastanawiać się zaraz dzisiaj nad bezpośrednim powodem, który skłonił hr. Badeniego do ustąpienia z nader ciężkiego posterunku gabinetu, uważamy za rzecz przedwczesną i zbyteczną. Trzebaby tylko gubić się w domysłach, skoro się nie zna właściwych sprężyn akcji zakulisowej, która, być może, wczoraj dopiero na widownię ostatnich zdarzeń politycznych wszczętą została. Austrja — owo historyczne państwo niespodzianek i nieprawdopodobieństw — wzbogaciła się więc o jednę niekonsekwencję, która, oby nie miała dla monarchji następstw bardzo krytycznych... To fakt. Lecz nie idzie nam w tej chwili także o ocenę doniosłości tego zdarzenia *pro futuro*. I to byłoby przedwczesnem jeszcze, — zwłaszcza gdy nowy gabinet br. Gautscha przedstawia się nam dotychczas jako tajemniczy znak zapytania i nie wiadomo nawet, czy będzie rządem tylko prowizorycznym, przejściowym, czy też zdoła zainstalować się na stałe na czas dłuższy. To też jak długo nie usłyszymy z ust nowe sternika Przedlitawji jego programu, którym będzie się starał uciszyć rozszalałe flukty teutońskie, tak długo niepodobna mówić o znaczeniu dokonanej zmiany.

Pragniemy natomiast wypowiedzieć na tem miejscu bodaj pobieżnie nasze poglądy na przyszłą działalność polityczną koła polskiego. Zdaniem naszem, które — pochlebiamy to sobie, będzie wiernem echem zapatrywań całego ogółu rozumnego i patrjotycznego — zmiana gabinetu nie może i nie powinna wcale spowodować jakiejkolwiek zmiany polityki naszej delegacji. Cel jej został jasno wytknięty w adresie prawicy, i do tej pory reprezentacja nasza — pomimo rozmaitych zboczeń chwilowych i nurtujących intryg samolubnych, — była wierną hasłom, w owej enuncjacji wyrażonym. Zupełne równouprawnienie ludów słowiańskich z Niemcami oto prawdziwa myśl, która przyświecała autorom adresu i była dyrektywą dotychczasowej akcji polsko-czeskiej w radzie państwa. Ktokolwiek przeto będzie stał u steru, i jakąkolwiek ten „ktoś“ stworzy sobie większość w parlamencie, miejsce Polaków może i powinno być tylko obok Czechów, tylko ręka w rękę z nimi trzeba nam dalej toczyć walkę z Niemcami o najświętsze prawa naszych uciemiężonych pobratymców. Wszelkie kokietowanie z Niemcami byłoby przeto zdradą wobec naszych sprzymierzeńców i niema tak wielkich koncesyj, za cenę których wolno byłoby tej zdrady się dopuścić! Są niestety w kole polskiem politycy oportuniści — gdzie ich bo niema w tych czasach! — którzy za portfel lub wysoką posadę rządową gotowi byliby może sprzeniewierzyć się sojuszowi z Czechami, ale przeważna większość koła stoi niezawodnie z całą męską stanowczością przy tym sojuszu i w nim jednym, wyłącznie w nim upatruje najlepszą rękojmię nawet dla ochrony interesów specyficznie polskich i galicyjskich. Do tej uczciwej i rozumnej większości mamy zupełne zaufanie i ani na chwilę nie wątpimy, że ona nie dozwoli nigdy, aby honor naszego narodu, od wieków słynącego w historji z rzetelnego dochowywania sojuszów, został teraz w czemkolwiek nadwerężony.

Odezwa studentów warszawskich.

Swiet petersburski przynosi dopiero teraz odezwę studentów Polaków uniwersytetu warszawskiego, rozesłaną w dwóch językach, polskim i rosyjskim, do różnych osobistości w Warszawie, z powodu znanego telegramu sześciu profesorów, wysłanego na uroczystość murawjewowską do Wilna.

Odezwa ta brzmi:

„Sześciu profesorów uniwersytetu warszawskiego popełniło haniebny postępek, którego my, studenci tego uniwersytetu, nie możemy zostawić bez należytego potępienia. Na dzień poświęcenia miejsca pod pomnik Murawjewa-Wieszatiela wysłali oni do Wilna telegram następującej treści:

„Duszą przyłączamy się do obecnej uroczystości z powodu rozpoczęcia budowy pomnika wileńskiemu państwowemu diejatielowi hr. M. Murawjewowi, który oswobodził kraj północno-zachodni od polsko-katolickiego jarzma i utwierdził tę prawdę, że kraj ten był i jest czysto rosyjskim. Niech będzie na zawsze błogosławiona pamięć wielkiego rosyjskiego człowieka hr. M. Murawjewa“.

A zatem człowiek, który z dzikiem barbarzyństwem zabijał dziesiątki i setki swych ofiar, który tysiące rodzin pozbawił ojców, braci i synów, wieszając, rozstrzeliwając i zsyłając na Sybir bez sądu, człowiek, przeklinany przez współczesnych mu, przeklęty po stokroć przez swoje ofiary, potępiony przez lepszą część swego społeczeństwa, taki człowiek zasłużył sobie na błogosławieństwo za wszystko, co uczynił!! Nie, to nie wielki człowiek rosyjski, to hańba własnego narodu, hańba całej ludzkości. „Patrjotyzm“ szanować można nawet we wrogu, ale prosta zbrodniczość i chciwość krwi nie znajdą potakiwania u ludzi, którzy na dnie sumienia zachowali jeszcze choć resztki godności ludzkiej. I oto, gdy od dzikiego aktu uczczenia tego potwora, od apoteozy zbrodni, połączonej z znęcaniem się i katowaniem ludności, której ten wieszatiel dał się poczuć, gdy od tego aktu z obrzydzeniem i zgrozą odwróciła się ogromna większość społeczeństwa rosyjskiego, o czem świadczy sam ten fakt, że na „uroczystość“ z całej prasy rosyjskiej wysłały swych przedstawicieli tylko *Swiet*, *Moskowskija Wiedomosti* i *Warszawskij Dniewnik*, organy, najwięcej przesiąknięte wstrętnym duchem czynownictwa i propagandy gwałtu i ucisku, tutaj, w Warszawie, wśród profesorów uniwersytetu znajduje się sześć osobistości, które swym spodlonym duchem łączą się ze wspomnianą uroczystością.

Zaiste, więcej shańbić nie było można godności profesorskiej. My, potępiając teraz postępek tych panów i znajdując na określenie go jedno tylko słowo: „podłość!“, zwracamy się przedewszystkiem do pozostałych profesorów uniwersytetu, wyrażając im ubolewanie, iż muszą nazywać swymi kolegami te osobistości, pozbawione wszelkiej godności moralnej, nie zasługujące na nazwę nietylko profesora uniwersytetu, ale wogóle uczciwego człowieka, i mamy nadzieję, że profesorowie użyją wszystkich swych zabiegów w celu usunięcia z naszego uniwersytetu tych panów, shańbionych i hańbiących wszystko, czego się tylko dotkną. Jednocześnie zwracamy się do kolegów wszystkich narodowości i wyznań, wzywając ich do zerwania z tymi panami wszystkich stosunków osobitych, wynikających na gruncie życia uniwersyteckiego i po za niem, jak również do wystawiania w należytem świetle haniebnego postępku tych „kapłanów czystej nauki“, których nazwiska są: Kułakowskij, Karskij, Grot, Smirnow, Filewicz i Ziłow.

Studenci-Polacy uniwersytetu warszawskiego.

Warszawa, w październiku 1897.

Naturalnie *Swiet*, podając odezwę powyższą, zaopatruje ją w mnóstwo pytajników i wykrzykników w „nieprzyjemnych“ dla niego miejscach, polemizować jednak z tem nie widzimy potrzeby.

Młódź szkolna w Anglji.

(W. C.) Tragiczne wypadki, których widownią było przed kilku laty gimnazjum w Tarnopolu, powtarzające się usiłowania samobójstw wśród młodzieży szkół średnich, zgon Edwarda Witwickiego i demonstracyjny, rzec można, udział w pogrzebie jego dwóch tysięcy kolegów, uczniów wszystkich lwowskich gimnazjów i klas realnych, obfitego dostarczają materjału do poważnych refleksyj na temat wychowania młodego posiewu przyszłych obywateli kraju. Wobec rozlicznych w tej mierze zdań, głosów i zapatrywań, niech nam będzie wolno przytoczyć ogłoszone w niemieckich czasopismach poglądy Leona Kellnera, dotyczące angielskiego wychowania szkolnego.

„Chłopiec — mówi ten autor — który posiada w ogóle duchowe przymioty do wyrobienia w sobie męskiego charakteru, uczy się już w ciągu kilku pierwszych miesięcy przynależności do angielskiej szkoły pewnych kardynalnych zalet mężczyzny: poszanowania własnej godności, prawdomowności i otwartości, to też, gdy opuszcza po latach szkołę, jest śmiałym, prawdomownym, przedsiębiorczym, ambitnym; a z takiego drzewa łatwo wyciosać bohaterów. Jakżeż postępują angielskie szkoły, by wychowywać takie wzory męskości? Oto nauczyciele dają w pierwszej linji do poznania uczniom, że się ich uważa za „gentlemenów“, doświadczenie zaś z drugiej strony uczy, iż ci młodzieńcy postępują później rzeczywiście jak „gentlemeni“. Z tego ducha wynika już sposób, w jaki przestrzega się dyscypliny w angielskich szkołach.

U nas zwykli podczas przerw pełnić nauczyciele nadzór nad uczniami, co przypomina mimowoli więźniów pod okiem dozorców; w angielskich szkołach średnich nie ma takiej inspekcji, a przecież pamiętam podczas przerw wzorowy porządek, uczniowie bowiem sami uważają, by nie zdarzyło się nic niewłaściwego. Każda klasa ma własnego nadzorcę; atoli nie tak, jak u nas, mianowanego przez gospodarza klasy, lecz wybranego przez grono kolegów. Nie musi to być koniecznie najlepszy, najzdolniejszy uczeń. Klasa sama rychło pozna kto posiada dość poczucia sprawiedliwości, samoistności, i siły charakteru, ażeby rozstrzygać sprzeczki bezstronnie, a winnych oddawać w celu ukarania bez względu na osobiste ich znaczenie i warunki. Egzekutywę wypełnia naturalnie nauczyciel, lecz ten mało kiedy jest zmuszony czynić użytek ze swego prawa. Biada chłopakowi, który nadużyje zaufania nadzorcy, lub nie podda się jego wyrokowi. Cała klasa jest przeciw niemu, a tego nie zniesie chłopiec nawet przez dzień jeden. Bohaterem angielskiej szkoły nie jest najlepszy filolog, ani matematyk, ani najlepszy „krikiecista“, „bokser“ lub „wioślarz“. Uczniowie mają wielki respekt przed wiedzą i umiejętnością wybornego „sportsmana“, lecz sama wiedza, i umiejętność nie wystarczają, aby go podnieść do wyżyny „bohatera“ szkoły. Ideałem angielskiej młodzi jest „sportsman“, który z najwyższą wiedzą łączy najwyższe przymioty charakteru. „Bokser“, który swej przewagi nadużywa wobec kolegów, jest osobnikiem, wzbudzającym wprawdzie trwogę, lecz też i znienawidzonym. Wścibski, przechwalający się, wzorowy a nie posiadający silnego charakteru uczeń nie jest również dobrze zapisanym w gronie towarzyszów i nieraz doświadczy ich nieżyczliwości.

Na terenie zabaw rozwijają się wszystkie polityczne zalety, a to z jednej komórki: z poczucia własnej godności. Nasamprzód musi John wyrobić sobie żelazne ramię i pewne oko, iżby mógł w zapasach dorównać przeciwnikowi. Dostarczywszy niezbitych w tej mierze dowodów w fizycznem i duchowem znaczeniu, zostaje uznanym za godnego wstąpienia do małej grupy bojowników, reprezentujących klasę, gdyż klasa walczy z klasą w krikecie, w pływaniu, wiosłowaniu itp. Zastępował John godnie swą klasę i wyszczególnił się pomiędzy swemi współzawodnikami, zostaje powołanym na „starszego“. Jemu powierzają honor całej szkoły, gdyż walczy tam szkoła przeciw szkole, tak, jak przedtem klasa przeciw klasie. Gdy John z Johnem walczą w krikecie, zapełnione szczelnie miejsca widzów, drogi zatarasowane powozami, cała bowiem arystokracja interesuje się żywo walką. Wynik niewinnych zapasów jest dla niejednego młodzieńca nie bez znaczenia w późniejszem życiu; zwycięstwo lub klęska w pierwszej młodości decydują czasem o jego losie. Wyścigi wioślarzy na Tamizie, to narodowy wypadek. Tu mierzy się szkoła ze szkołą, uniwersytet z uniwersytetem, a co John uczynił jako młodzieniec dla swej klasy, dla szkoły, dla uniwersytetu, to czyni jako dojrzały mąż w dalekiej Azji i głębokiej Afryce dla swego narodu: on walczy...

Nie chcemy przesądzać i temu systemowi wychowania przypisywać więcej znaczenia, aniżeli mu się należy. Angielskie szkoły nie ugruntowały same światowej władzy Anglji, lecz im zawdzięcza bez wątpienia w głównej części swe istnienie przewaga Anglo-Saksonów.

Jakżeż pożądanem dla nas byłoby rozwijanie tego rodzaju fizycznych i duchownych przymiotów pośród młodzieży szkolnej!

Z prowincji.

Przemyślany 22. listopada. *(Smutne stosunki.)* Nie zwykły obowiązek kronikarski, lecz wprost oburzenie wewnętrzne ciśnie mi pióro w rękę, by znów choć kilku słowy wspomnieć publicznie o naszej zapadłej mieścinie i strasznych stosunkach, jakie tutaj panują, bez nadziei poprawy na lepsze. Filosemityzm ogólny i wpływ żydowskiej gospodarki, które na każdym kroku życia codziennego dotkliwie uczuć się nam dają, najdobitniej ujawnił się upadkiem jedynej firmy chrześcijańskiej, której właściciel już — nie żyć — bo do życia miał za mało — zaś — by umierać z głodu — znowu za dużo — lecz który wprost ot tak tylko jako tako istnieć pragnął. Firma ta powstała na gruzach byłego „Kółka rolniczego“, którego upadku nie tylko żydzi lecz i nierząd stowarzyszonych i brak organizacji fachowej był główną przyczyną; rokowała przy energji i fachowych wiadomościach jej właściciela dobre nadzieje i rokować byłaby je powinna, jeżeli się uwzględni, że nasze miasto jest powiatowe, a więc jest siedzibą starostwa, urzędu podatkowego, ewidencji katastru gruntowego, sądu powiatowego, nadzoru i oddziału straży skarbowej, rady powiatowej, notarjatu, dwóch parafij i t. d. i t. d., a więc zamieszkała jest przez liczny poczet urzędników rządowych i autonomicznych i wszelakich funkcjonarjuszy, którzy, z natury rzeczy wynika, że firmę chrześcijańską w pośród zgrai żydowstwa popierać byliby powinni, nie mówiąc już nic o obywatelstwie i duchowieństwie obu obrządków z całej okolicy tutejszego powiatu.

My wprawdzie tutaj biadamy — widzimy to a nawet dotkliwie odczuwamy, że żydzi nas gnębią, wyzyskują na każdym niemal kroku i wydzierają ostatni kęs chleba tak w urzędzie, handlu jak i przemyśle, że doprowadzają niejednego z nas do ostatecznej rozpaczy, ruiny, nędzy moralnej i materjalnej; natomiast sami zdobywają bez pracy krociowe fortuny, lecz z ręką na sercu zapytajmy sami siebie, co przeciw temu czynimy? Nic! — ależ gorzej jak nic, bo zamiast dać chleb swoim, wspierać się solidarnością wzajemnie, dajemy go naszym wrogom, dajemy go rozmyślnie żydom; a że tak jest, toć przecież jasne jak na dłoni; ot np. szef biura ewidencji katastru gruntowego wszystkie posady swego biura obsadził żydami, istna chejder. Czyż to nie ładnie? Notarjusz ma ich Bogu dzięki aż trzech. Czyż nie dosyć? Starostwo dwóch, a urząd podatkowy tylko jednego

Kronika niedzielna.*)

(Tragedja. — Nie trzeba się dziwić jednemu, a nie można nadziwić się drugiemu. — Sprawiedliwość i paragrafy. — Jak się to przedstawia w praktycznem życiu. — Pan Bonawentura i Maciek. — To samo politycznie. — Zapytanie do pana posła Winkowskiego. — Może się wyręczyć żydem. — Z kim się my „kłócimy“, a z kim się „kłóci“ p. Winkowski.)

Mówiłem w zeszłej *Kronice* o operetce w parlamencie austrjackim, i ani przewidywałem, że odegra się tam tragedja na karkach szanownych panów posłów nawet ze scyzorykiem w ręku takiego obstrukcjonisty, który w zwykłych dniach zajęcia siada na akademickiej katedrze i sypie przed słuchaczy ziarno „kultury“ niemieckiej... Dziwić się ostatecznie nie potrzeba temu, że się ludzie biorą za czuby, bo od czasu jak niemiecki święty Bismarck zawyrokował, że „siła idzie przed prawem“, to dlaczegóżby przedstawiciele narodów nie spróbowali, czy czasem parlamentarnej dyskusji, konstytucyjnych paragrafów i oratorskich argumentów, nie mogłaby zastąpić pięść uzbrojona lotnym pulpitem poselskim, lub kalibrowym fotelem ministerjalnym?

Ja się temu nie dziwię, ale dziwię się szczególniejszego rodzaju u nas w pewnych sferach publicystycznych panującej tendencji, która jest silniejsza od siły przed prawem do tego stopnia, że gdyby np. od utrzymania gabinetu Badeniego zależała przyszłość narodu, to bez wahania ta tendencja krzyknie: „niech piorun trzaśnie tę przyszłość, byleby djabli porwali Badeniego!“...

Jest to rys bardzo charakterystyczny, z którego się okazuje, że u nas, specjalnie we Lwowie, w skrajnej polityce zapanował taki doktryneryzm podwatowany zaciekłością i partyjnym przesądem, że woli zamknąć oczy i nic nie widzieć, jak przyjrzeć się uważnie sytuacji... Po co my się mamy rachować teraz właśnie między sobą, kiedy przedewszystkiem na porządku dziennym stoi, jak wół: rachunek pomiędzy Niemcami a Słowianami w Austrji!...

Jak to może być, wołają, aby za pomocą ministerjalnego rozporządzenia wymierzyć sprawiedliwość narodowi!

No tak, ale, gdy go krzywdzono dziesiątki lat siłą konstytucyjnej procedury, to było wszystko w porządku, bo chociaż paragrafy ćwiartowały najdroższe interesa tego narodu, to dobre było, bo ćwiertowanie odbywało się legalnie.

Jeżeli n. p. w jakiemś państwie, dajmy na to, pruskiem, toczyć się będzie dyskusja, czy Polaków powiesić na hebanowej, czy na sosnowej szubienicy, a poseł Polak zawoła: „ależ my nie chcemy, aby nas w ogóle wieszano, a jak będziecie chcieli tak zrobić, to się nie damy!“... to będzie niekonstytucyjnie, bo nie może być mowy o tem, aby nie wieszano, tylko jak i na czem ma się wieszać, a rzeczą ustawodawstwa będzie, aby powieszono jak najwygodniej i jak najlegalniej...

Paragrafy przedewszystkiem! Mniejsza o to, że takie paragrafy bodą w same piersi, wykonawcy konstytucji muszą je popychać, aby przelazły na drugą stronę, a potem, w drodze ustawodawczej, można je napowrót wyciągnąć. A że tam, zanim słońce zejdzie, rosa oczy wyje i zanim te paragrafy wyciągnięte zostaną, to się ludzie nacierpią i namordują — to trudno, tak być musi, bo taki jest konstytucyjny porządek.

W praktycznem życiu, to się tak przedstawia:

Rzecz dzieje się na wsi. Pan Bonawentura, ciepły, podtatusiały kawaler, jest u krewnych na noclegu. Posłano mu wygodnie w osobnym pokoju. Kolacja była dobra, wino stare, gospodarze gościnni, córki gospodarstwa wypieściły mu duszę dźwiękami „Modlitwy dziewicy“ płynącymi, co prawda, trochę z odstrojonego fortepianu, ale z pod takich paluszków, że zasypiając, zdawało się panu Bonawenturze, iż leciuchno poszarpują go za wąsy... Marzył i z marzenia wpadł w sen kamienny... Naraz, przebudza go w sąsiednich pokojach krzyk ogromny... Zrywa się... Noc ciemna. Uchyla drzwi do sąsiednich pokojów. Przedstawia mu się straszny widok... Kilku zbójów związało pana domu, ubezwładnili kobiety i plądrują, rabując pieniądze, kosztowności i grożąc śmiercią...

Pan Bonawentura cofa się do swego pokoju, bo mu się przypomniało, że tam na ścianie wisi nabity ośmio-strzałowy rewolwer. Chwyta go...

— Ba! mówi do siebie — nie mogę...

Biegnie czemprędzej przez dwór. Wybiega ku stajni.

— Maciek! wstawaj, zaprzęgaj co tchu! Muszę jechać *en carrière* do miasta, do starosty, aby mi dał pozwolenie na broń... We dworze rabusie obdzierają, a ja nie mam prawa do nich strzelać, bo widzisz Maciek — nie mam *Waffen-passu* — rozumiesz?...

Nie wiem, czy Maciek zrozumiał, czy nie — ale porwał się z grochowiny, wziął w garść dębowy drążek i pobiegł do dworu...

Za chwilę wrócił pan Bonawentua. Rzecz znowu tak się przedstawiła: Na podłodze leżał jeden rabuś z roztrzaskanym łbem, drugi wił się za oknem z pogruchotanemi kośćmi. Pan domu na wpół ubrany siedział na łóżku, obok niego żona w bieliźnie, a opodal panny w zarzuconych szalach tuliły się, jak spłoszone kuropatwy — z pobliskiego zaś ogrodu dochodziły strzały — to Maciek z ogrodnikiem, którego po drodze zbudził, golili z rewolweru i z dubeltówki do reszty uciekających złodziei...

Pan Bonawentura nic nie mówił, kręcił długo wąsa, bąknął to i owo, a potem pojechał jednak do starosty i o *Waffenpass* postarał się.

A teraz ta sama sprawa politycznie:

Wiadomo, że obecnie w miłych Prusach odbywa się „kulturalne“ obdzieranie Polaków ze skóry. Dzieje się to nie od dziś, ale od czasu, jak Polska zamiast zdusić krzyżactwo, gdy nie raz stawiała im nogę na gardle, pozwoliła niebacznie rozrość się tej gadzinie o dwóch łbach i takim żołądku, co trawi kamienie, byleby tylko były cudze, bo rabunek był, jest i będzie podstawą pryncypialną mężów stanu, którym pikel-hauba łeb przykrywa...

Ale przypuśćmy — stał się cud... W Prusiech znalazł się uczciwy człowiek, który stanął na czele gabinetu. Rozejrzał się po państwie i doszedł do przekonania, że przedewszystkiem niesprawiedliwości i krzywdy wyrządzają się Polakom. Rząd nie może, nie powinien tworzyć sobie złych poddanych — rozumuje prezydent pruskich ministrów, na co państwu malkontenci, do czego, zresztą, mogą doprowadzić takie polityczne ekstyrpacje?... Pozyskuje więc przedewszystkiem cesarza niemieckiego, czy tam króla pruskiego, potem kolegów-ministrów i rozporządzeniem ministerjalnem przywraca w Poznańskiem, Prusach i na Szląsku górnym prawa językowi polskiemu: w szkole, w sądownictwie, w administracji. Dokonywa tego wszystkiego bez ustawodawczego udziału parlamentu pruskiego.

Nie potrzeba przypuszczać, ale można być pewnym, że w sejmie pruskim działoby się nietylko to samo, co w austrjackiej radzie państwa, lecz kto wie, czy jaki hakatysta nie podsypywałby cichaczem trucizny do kufli piwa tych posłów, którzyby takie rozporządzenie ministerjalne dla Polaków popierali.

No, mniejsza o to, coby robili hakatyści w takim wypadku — rzecz wiadoma, ludożercom nie tak łatwo odzwyczaić się od mięsa człowieka — ale według poetycznych przekonań np. p. Winkowskiego, który jest posłem do austrjackiego parlamentu i tak jest uzbrojony wszystkiego rodzaju paragrafami, że niema miejsca formalnie na to, aby przylepić jaki argument z szerokiej, polskiej, narodowej polityki, według szanownego pana posła Winkowskiego, co mają zrobić w takim wypadku polscy posłowie w parlamencie pruskim?... Oczywiście, gdy przyjdzie do głosowania, aby pruskiego premjera postawić w stan oskarżenia, powinni Polacy wyjść, albo nawet głosować za oskarżeniem, bo, jak śmiał taki minister przyznawać prawa językowi polskiemu, kiedy to się dzieje za płotem konstytucyjnego ustawodawstwa miłej monarchji pruskiej?

Ale dużo jeszcze nałamie się pulpitów i foteli w austrjackiej izbie posłów, zanim podobne uczciwe i polityczne ministerjalne rozporządzenie pogwałci konstytucję pruską, p. Winkowski nieraz będzie miał sposobność opuszczać salę obrad w tem przekonaniu, że „nie po to go wybrali, aby się kłócił z Niemcami“ — ale śmiałbym zapytać szanownego pana posła i prezesa klubu o trzech głowach, z którego dwie kiwają się już w inną stronę — od kogoż my Polacy, Czesi — jednem słowem, Słowianie wywalczamy prawa dla naszych narodowości w Austrji — czy nie od Niemców?... Jeśli to wywalczanie, ma się nazywać „kłóceniem“ — to zdaje mi się, że p. Winkowski kłóci się z całą opinją polską bez względu na przekonanie i kierunki polityczne...

Jaxa Bogdaniec.

*) Z powodu nawału materjału dajemy „Kronikę niedzielną“ dopiero w dzisiejszym, wtorkowym numerze.

i t. d.; jeden jedyny sąd powiatowy w Przemyślanach od żydów jest wolny, za co naczelnictwu tegoż niechaj będą dzięki.

Mieliśmy, jak to wyżej wpomniałem, jeden jedyny sklep chrześcjański, który w pośród tak licznie zamieszkałej inteligencji miejscowej jak i okolicznej, gdyby ta swe potrzeby zamiast w handlach żydowskich tamże zaopatrywać była chciała — kwitnąć by był powinien. Niestety, zła wola, nieporadność, nad wyraz tutejszych i okolicznych mieszkańców na każdym kroku ich działania była przyczyną, że firma ta nie mając poparcia, jakie była mieć powinna, opuszczona przez swoich, podkopywana przez żydów, nędznie wegetowała, chyląc się z każdym dniem do zupełnego upadku, którego wreszcie dopełnił tutejszy inspektorat podatkowy — grabiąc w nieobecności właściciela znaczną część jego towarów za bagatelkę zaległej należytości podatkowej, zamykając tem do reszty kredyt osobisty jej właścicielowi. *X. X.*

Krajowa rada kolejowa.

Lwów 29. listopada.

Dziś rano odbyło się w gmachu sejmowym posiedzenie pełnej krajowej rady kolejowej. Przewodniczył marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni.

Na porządku dziennym było sprawozdanie krajowego biura kolejowego w dalszej akcji kraju na polu budowy kolei lokalnych, oraz kwestja taryf.

W sprawie taryfowej podał wydział krajowy do wiadomości rady, że zniżenie cen dla transportu drenów może być przyznane przez ministerstwo kolejowe tylko na pewne ściśle oznaczone relacje w każdym poszczególnym wypadku z osobna i na podstawie odrębnego podania. Obniżenia stałego nie chce ministerstwo przyznać.

W kwestji tej wywiązała się żywa dyskusja o zadaniach taryfowych kraj. biura kolejowego, poczem na wniosek prof. uniwersytetu dr. Leo uchwalono zalecić wydziałowi krajowemu, by za pomocą specjalnych ankiet z grona producentów i handlarzy zwoływanych, przeprowadzał badania o taryfach do najważniejszych działów produktów krajowych i handlu krajowego. Jako pierwszy krok wskazano sprawę taryfy Niemiec, celem uzyskania pomyślniejszego załatwienia ze strony ministerstwa.

Z porządku przeprowadzono rozprawę nad sprawozdaniem o dalszej akcji krajowej na polu budowy koleji lokalnych. Sprawozdanie to podaliśmy już przed kilku dniami.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa administrowania kolei lokalnych przez kolej państwową. Podnoszono z wielu stron, iż stosowanie zasad odpowiednich dla ruchu na wielkich linjach, jest zgoła niestosowną dla drobnych kolei lokalnych prowadząc do tak wysokich kosztów eksploatacji, że żadna kolej lokalna rentować się nie może. Dotyczy to urządzenia stacyj, domów strażniczych, ilości i jakości personalu itp. Wskazywano na przykłady taniej administracji w Bawarji, Belgji i na wniosek prof. Skibińskiego, uchwalono zalecić wydziałowi krajowemu, by starał się usilnie o przeprowadzenie odpowiednich zmian w normach zarządu stosowanych przez kolej państwową. Uwagi te z pewnością słuszne, dotyczą sprawy niezwykle doniosłej z tego powodu, że inaczej finansowa strona akcji kolejowej zostanie zupełnie na mylne wprowadzone tory. Nie chodzi tu o wysoką rentowność kolei, ale o to, by tania administracja umożliwiła choć skromne oprocentowanie włożonego przez kraj i inne czynniki kapitału.

Z zadowoleniem przyjęto do wiadomości, że już z wiosną rozpocznie się budowa kolei Trzebinia-Skawce-Chabówka-Zakopane, Delatyn-Kołomyja-Stefanówka i prawdopodobnie Jaworzno-Piła.

W końcu zaleciła rada kolejowa przeprowadzenie dokładnych studjów co do rentowności kolei Bachórz-Dynów.

Posiedzenie trwało od godziny 10. rano do 1. w południe.

Otwarcie kolei Chodorów-Podwysokie.

Lwów 28. listopada.

Dziś odbyło się uroczyste otwarcie nowo zbudowanej linji kolei państwowej z Chodorowa do Podwysokiego. Nowa kolej ma znaczenie przeważnie strategiczne, ale i dla okolicy, którą przecina, stanowić będzie pod względem ekonomicznym niepospolitą wartość. Miasto Rohatyn obfituje w znaczną ilość garbarni, w okolicy tej odbywa się na większą skalę handel bydłem.

Kolej przyczynić się zatem może do podniesienia i ułatwienia eksportu tych produktów, nie mówiąc już o eksporcie zboża i innych produktów rolniczych. Długość całej linji od Chodorowa do Podwysokiego wynosi 43 kilometrów; kolej przebiega obok stawu chodorowskiego przez stację Psary, przystanek Dehowa, stację Potok, Rohatyn, Puków, przystanek Żalczów do Podwysokiego. Nader malowniczo położony jest przystanek Dehowa, nad jeziorem, zresztą cała okolica jest dość monotonna.

Kierownikiem naczelnym budowy tej kolei był inspektor Sydon Loret; zastępcą jego starszy inżyn. Loebenstein, a kierownikiem budowy stacyjnych budynków star. inżynier Bitterlich, zaś kierownikami budowy poszczególnych sekcyj: star. inż. Hill, inż. Goldenberg, Kaiser, Weintraub i Słowik. Prócz tych przydzieleni byli jeszcze do budowy urzędnicy; inż. Kaczyński, inż. adj. Wodička, inż. adj. Dzieślewski, adj. Adler i inż. adj. Höschl. Budowa oddaną była w przedsiębiorstwo podzielone na pięć losów. Pierwszy i drugi los wykonali Karol i Emanuel Tauber, trzeci los Ludwik Radwański, Feliks Ilnicki i Klemens Ilgner; los czwarty i piąty Freudenheim, Rauch i Wolf. Jako inżynierowie przedsiębiorstwa fungowali pp. Pfeifer i Büchelein.

Wyjazd ze Lwowa osobnym pociągiem, złożonym z kilku wagonów salonowych, nastąpił o godz. 8. min. 16 rano. Pociągiem tym wyjechali między innymi pp. marszałek krajowy hr. St. Badeni, namiestnik ks. Sanguszko, szef sekcji w ministerstwie kolejowem Pichler, prezydent wyż. sądu kraj. Tchorznicki, prezydent kraj. dyrekcji skarbu Korytowski, członek wydziału kraj. dr. Wereszczyński, członek izby panów dr. Marchwicki, dyrektorowie kolei Wierzbicki i Festenburg, sekretarz szefa sekcji Pilchera, hr. Wolkenstein, poseł Mieczysław Onyszkiewicz, właść. dóbr Zdzisław Onyszkiewicz, rektor politechniki br. Gostkowski, radca namiestnictwa Morawetz, star. inspektor Kosiński, kontrolor ruchu Eiselt, inspektorzy Luft, Elterlein i wszyscy inżynierowie zajęci przy budowie. Po drodze wsiedli do pociągu pp. br. Kazimierz de Veaux, poseł Mikołaj Torosiewicz, hr. Stan. Mycielski, hr. Mikołaj Rey, poseł Witold Niezabitowski, adwokat dr. Schätzel z Brzeżan, właściciel dóbr Wolfarth i w. i.

W godzinę po wyjeździe ze Lwowa stanęliśmy w Chodorowie, gdzie na dworcu kolejowym oczekiwał gości właściciel Chodorowa, p. Kazimierz hr. de Veaux. Na zaproszenie p. de Veaux udali się wszyscy goście do pobliskiego jego pałacu, gdzie podano śniadanie. Po śniadaniu dygnitarze wpisali się do księgi pamiątkowej, powrócono na stację i ruszono w dalszą drogę. W Psarach przybyła na stację właścicielka hr. Wilma Reyowa z dziewczątkami miejscowej ochronki, z których jedna wręczyła bukiet szefowi sekcji p. Pichlerowi. Na wszystkich dalszych stacjach witali nadjeżdżający pociąg licznie zebrani włościanie, dzieci szkolne, władze autonomiczne i rządowe; w Rohatynie powitała gości muzyka kolejowa, sprowadzona ze Stanisławowa, a w Podwysokiem wystąpiło duchowieństwo w ornatach z procesją i chorągwiami. Oczywista wszystkie stacje przybrane były gustownie w zieleń i chorągiewki.

Powracając z Podwysokiego pociąg zatrzymał się na stacji w Rohatynie półczwartej godziny. Tutaj bowiem staraniem komitetu złożonego z obywateli i przedsiębiorstwa budowy kolei, podano obiad. W dwóch salach na dworcu kolejowym ustawiono stoły w podkowę, do których zasiadło przeszło sto osób. Podczas obiadu przygrywała kapela stanisławowska.

Szereg oficjalnych toastów rozpoczął marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, mniej więcej w następujących słowach:

Obchodzimy dziś dzień ukończenia budowy tej kolei kosztem państwa ze znaczną pomocą kraju. Dzień radosny, bo kolej ta podnosi dobrobyt jednostek, a tem samem siłę ekonomiczną powiatu. Daje ona powiatowi możność coraz to intenzywniejszej pracy, podnosząc środki materjalne, którymi powiat rozporządzać może, a tem samem przyczynia się do dobrobytu i rozwoju całego kraju. Wobec tego serca nasze w pierwszym rzędzie zwracają się tam, gdzie od długiego szeregu lat przyzwyczajeni jesteśmy szukać uwzględnienia potrzeb naszych i gdzie rzeczywiście znajdujemy zrozumienie i łaskawe uwzględnienie potrzeb narodowych, moralnych i ekonomicznych; serca nasze zwracają się tam gdzie, przyzwyczajeni do monarszej łaski, *(wszyscy powstają)* i niezwykle łaskawego dla nas ojczystego serca, wiemy, że możemy na tę monarszą łaskę i na to monarsze ojcowskie serce liczyć. To dla kraju zdobycz nie mała, bo daje nam możność spokojnej pracy, spokojnego rozwoju o własnej sile. W zamian też za to we wszystkich warstwach tego kraju, u wszystkich jego mieszkańców płoną uczucia miłości, wdzięczności i przywiązania do osoby najłaskawszego monarchy, a wyraz tych uczuć jest w tej chwili nie tylko potrzebą serc naszych, ale podstawową nadal linją wytyczną dla tego kraju i jego reprezentantów. — I skorośmy się dziś zebrali przy tej radosnej uroczystości, niech mi wolno będzie podnieść toast, który — nie wątpię wszyscy z gorącem sercem spełnią: Najjaśniejszy Pan cesarz i król nasz niech żyje, niech żyje, mnohaja lita! (Okrzyk ten powtórzyli wszyscy z zapałem).

Następny toast wniósł gospodarz i prezes powiatu rohatyńskiego, poseł sejmowy p. Mikołaj Torosiewicz. Podnosząc znaczenie nowej linji kolejowej dla okolicy, wyraził ministerstwu kolejowemu podziękowanie za tę nową arterję komunikacyjną i wniósł toast w ręce reprezentanta ministerstwa, szefa sekcji Pichlera.

P. Pichler wniósł z kolei toast na cześć reprezentacji krajowej w ręce marszałka St. hr. Badeniego.

Członek wydziału krajowego dr. Wereszczyński, jako poseł sejmowy z tej okolicy, przypomniał, że pod przewodnictwem ks. Sanguszki, jako marszałka kraju, uchwalono znaczniejszą subwencję z funduszu krajowego na budowę tej kolei i wniósł toast na cześć księcia namiestnika.

Rektor politechniki br. Gostkowski wniósł z kolei toast na cześć szefa sekcji Pichlera, jako ogólnie poważanego przełożonego urzędników kolejowych.

Ks. namiestnik Sanguszko wniósł następny toast na cześć komitetu urządzającego uroczystość, w ręce przewodniczącego posła M. Torosiewicza.

P. M. Torosiewicz wniósł następujący toast na cześć kierownika budowy kolei inspektora Loreta.

Br. Gostkowski wniósł z kolei wierszowany toast na cześć dyrektorów kolejowych pp. Wierzbickiego i Festenburga.

Szereg toastów zakończył p. Zdzisław Onyszkiewicz na cześć burmistrza miasta Rohatyna p. Manasterskiego.

W drugiej sali wniósł jeszcze inżynier przedsiębiorstwa p. Büchelein toast na cześć inżynierów zatrudnionych przy budowie, a szef sekcji Pichler udał się umyślnie do drugiej sali i w wymownych słowach dziękując inżynierom za należyte wykończenie budowy, wychylił również kielich na ich cześć.

Funkcję gospodarzów podczas obiadu spełniali z niezwykłą uprzejmością obywatele okoliczni pp. hr. Roztworowski i Franciszek Biesiadecki.

Po obiedzie pociąg wyruszył z Rohatyna o godz. 5 m. 20 po południu, a o 8 stanęliśmy na dworcu kolejowym we Lwowie. Dzięki pani hr. Wilmie Reyowej, powracający goście mieli sposobność podziwiać piękną i nader efektowną iluminację lampionami dworca kolejowego w Dehowie.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 30. listopada.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

O godz. 11. rano uroczyste odsłonięcie pomnika Jędrzeja Śniadeckiego w instytucie chemicznym przy ul. Długosza.

Teatr hr. Skarbka: „Wesołe kumoszki z Windsoru“, fantastyczno-komiczna opera O. Nicolaia. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (30.): Andrzeja ap. Wschód słońca o godzinie 7. minut 34, zachód o godzinie 4. minut 3.

W katedrze łacińskiej we Lwowie odbyło się wczoraj przedpołudniem, jak corocznie, żałobne nabożeństwo za spokój dusz bohaterów, poległych przed 67. laty w walce za wolność narodu. Mszę św. odprawił ks. kanonik Lenkiewicz, na chórze śpiewało „Echo.“ Niestety, publiczności zebrała się bardzo szczupła garstka, a ze stowarzyszeń jedna „Gwiazda“ wzięła w nabożeństwie reprezentacyjny udział z sztandarem.

Mianowanie. Minister handlu zamianował starszym inżynierem dla służby technicznej zakładu poczt i telegrafów, inżyniera Michała Tustanowskiego we Lwowie.

Odznaczenie. Minister oświaty nadał przeniesionemu w stan spoczynku kierownikowi 2-klasowe szkoły ludowej w Radomyślu, Sebastjanowi Okoniowi, uznając jego długoletnią i skuteczną działalność w służbie nauczycielskiej tytuł dyrektora.

Prezydent miasta dr. Godzimir Małachowski wystosował do dra Balzera pismo, w którem, w myśl wniosku rady miejskiej, powziętego na ostatniem posiedzeniu, w serdecznych słowach dziękuje za odparcie zarzutów Mommsena przeciw Polsce i Słowiańszczyźnie.

Drożyzna. Prezydent miasta zwołał na dziś na godzinę 6. wieczorem posiedzenie komisji aprowizacyjnej, celem naradzenia się nad usunięciem panującej drożyzny i odpowiedniego zaopatrzenia miasta we wszystkie artykuły spożyczwe. Do udziału w naradach zostali zaproszeni także delegaci korporacji piekarskiej i rzeźniczej.

Zapis. Zmarły przed paru tygodniami śp. Karol Jaskłowski zapisał bibljotekę swą, złożoną z 612 dzieł a 1175 tomów tutejszemu kołu pań Tow. szkoły ludowej. Testator przeznaczył swój księgozbiór na założenie bezpłatnej wypożyczalni swego imienia. Wdowa po ofiarodawcy do daru tego dołączyła szafę do książek. Koło pań zamierza natychmiast przystąpić do wykonania woli zmarłego, pragnąc, aby szlachetna myśl zasilenia umysłowym pokarmem naszej rzeszy ubogich współbraci jaknajprędzej w życie weszła. — Nie wątpimy, że wśród tych wciąż wzrastających kół czytelników imię śp. Karola Jaskłowskiego ze czcią i wdzięcznością wspominane będzie.

Z uniwersytetu. Pp. Joachim Bartosiewicz rodem z Warszawy, oraz Izaak Lau, kandydat adwokacki rodem ze Lwowa, otrzymali na uniwersytecie lwowskim stopień doktorów prawa.

Nowy prezydent ministrów, Paweł baron Gautsch v. Frankenthurm, ma 46 lat i jest Wiedeńczykiem. Ojciec jego był komisarzem policji. Gautsch, wychowany w *Theresianum*, zrobił szybko karjerę, bo już jako trzydziestoczteroletni mężczyzna został ministrem oświaty w gabinecie Taaffego i piastował tę tekę aż do r. 1893, tj. do upadku tego gabinetu. Przed dwoma laty hr. Badeni powołał go znowu na ztanowisko ministra oświaty, z którego obecnie wywindował się na naczelnika rządu centralnego. Gautsch jest jako polityk typowym reakcjonistą, on to podwyższył czesne gimnazjalne, które ubogiej młodzieży tak bardzo utrudniło dostęp do szkół. Baronem został za czasów poprzedniego swego ministerstwa, stając się założycielem nowej arystokratycznej rodziny „Gautschów von Frankenthurm“. Nowy premier znany jest jako *galantuomo* w szerokim stylu i należy do gorliwych podddanych królowej mody

Ochotnicza straż pożarna we Lwowie urządziła w niedzielę dnia 28. listopada br. ku uczczeniu powstania listopadowego wieczorek muzyczno-deklamacyjny. Słowo wstępne wygłosił naczelnik straży p. Bruno Hryniewicz, poczem nastąpiła gra na fortepianie (p. Szachtel), gra na cytrach, deklamacja i śpiewy solowe (p. Baczyńska i p. K.). Z starannie wykonanego programu na szczególniejszą wzmiankę zasługujc piękny duet na dwóch cytrach: zwykłej i smyczkowej, wykonany przez pp. P. Z. uczenice p. Szachtla, dyrektora szkoły cytry, który objął akompaniament fortepianowy podczas duetu i śpiewów solowych. Członek straży p. Józef Früauff wygłosił bardzo dobrze ułożony przez siebie na tę uroczystość piękny wiersz p. t. „Strażnica Ojczyzny“. Na zakończenie wieczorku odegrali amatorowie obraz dramatyczny p. t. „Dziesiąty pawilon w warszawskiej cytadeli“. Urządzeniem wieczorku zajmował się strażak-ochotnik p. Madura.

Samobójstwo. W sobotę po południu pogrzebano na cmenterzu Łyczakowskim zwłoki porucznika 99. pułku piechoty Karola Kleina, przydzielonego przed tygodniem zaledwie do jeneralnego sztabu we Lwowie. Przyjechawszy do Lwowa najął sobie Klein mieszkanie i sprowadziwszy się tam, natychmiast wystrzałem z rewolweru, skierowanym w serce, odebrał sobie życie. Nie pozostawił on żadnych listów, z których możnaby się było dowiedzieć o przyczynie samobójstwa.

Księdza Stojałowskiego, który obecnie przebywa w Wiedniu, przyjął onegdaj na audjencji nuncjusz papieski ksiądz Tagliani.

Rozwiązanie rady miejskiej. Wydział powiatowy w Tarnobrzegu uchwalił wyjednać u władz rządowych rozwiązanie tarnobrzeskiej rady gminnej z powodu nieporządków w tej gminie panujących.

Zmiana własności. Dobra Mokrzyszów w powiecie tarnobrzeskim przeszły na własność konsorcjum kapitalistów wiedeńskich, które nabyło je celem eksploatacji lasów.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 1. grudnia r. b. otwartą zostanie w Lubieniu koło Myślenic (powiat Myślenice) przy istniejącym tam urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Urząd pocztowy w Hołhoczu (powiatu podhajeckiego) zwinięty czasowo, wejdzie ponownie w życie z dniem 1. grudnia r. b.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 1. grudnia br. otwartym zostaje na dworcu kolejowym w Chodorowie nowy urząd pocztowy ze zwykłym zakresem działania, który dla odróżnienia istniejącego już w Chodorowie (w samej miejscowości) urzędu pocztowego otrzyma nazwę „Chodorów 2.“

Fundacja jubileuszowa. Rada gminna w Rymanowie na posiedzeniu w d. 10. listopada, postanowiła celem uczczenia 50-letnich rządów cesarza, wybudować w r. 1898 gmach szkolny na pomieszczenie 4-klasowej szkoły męskiej i 3-klasowej szkoły żeńskiej, który nosić ma nazwę „Szkoła Franciszka Józefa I.“ Równocześnie polecono zwierzchności gminnej, by celem wykonania powyższej uchwały u władz szkolnych, bezzwłocznie stosowne poczyniła starania.

Pożary. We wtorek, dnia 23. bm. wieczorem spłonęły gumna dworskie wraz z tegoroczną krescencją w Hermanowej pod Tyczynem.

Dnia 24. bm. wieczorem spaliło się siedm domów włościańskich w Świlczy i cieplarnia w Jasionce.

Pożar we wsi Stary Łysiec koło miasteczka Łyśca, powiat Bohorodczany, powstał dnia 22. bm. wieczorem około godz. $9^1/_2$ przez nieostrożność starej, ślepej na jedno oko kobiety. Spaliło się 31 chat, w nich kilka sztuk nierogacizny i mnóstwo kur. Między popalonymi tylko ośmiu było ubezpieczonych. Z ratunkiem pospieszył burmistrz z Łyśca Jan Mazewski z przyrządami ratunkowymi. Między zabobonnym ruskim ludem krążą wieści, że jakiś znachor jeszcze na wiosnę ten ogień przepowiedział.

Węgiel kamienny w ropczyckim powiecie. Między Kołaczycami a Wielopolem natrafiono — jak donosi *Głos rzeszowski* — na pokłady węgla kamiennego czarnego na znacznej bardzo przestrzeni. Hanowerczycy rozpoczęli przy pomocy inżyniera górnika poszukiwania i znaleźli już po 2 metrach w ziemi dobry węgiel, mogący śmiało konkurować z węglem szląskim. Około folwarku Niedźwiady natrafiono również na pokład, a badania dalsze w toku. Folwark Grudno, należący do ks. Sanguszki, mający węgiel brunatny, zamierzają nabyć zagraniczni przedsiębiorcy i ofiarują już znaczną kwotę. Pisma krajowe powinny zwrócić uwagę naszych większych przedsiębiorców do poczynienia badań geologicznych, ażeby nie dać się wyprzedzić przedsiębiorcom zagranicznym.

Na wzór parku Jordana w Krakowie, powstanie w Rzeszowie park do zabaw dla dzieci, a to celem uczczenia 50 letniego jubileuszu rządów cesarza Franciszka Józefa I. Ogród ten nosić będzie nazwę; „Park Franciszka Józefa“. Na ten cel uchwaliła rada miejska wstawioną w budżet na r. 1898 kwotę 2000 zł.

Usiłowane samobójstwo. W Krakowie usiłował się otruć morfiną Józef Mykietiuk, kancelista sądowy, rodem z Kołomyi, liczący 23 lat. Szybka pomoc lekarska zdołała go uratować. Odwieziono go do szpitala. Stan jego nie budzi groźnych obaw. Stwierdzono, że Mykietiuk cierpi na manję prześladowczą i nie pierwszy raz targnął się na swe życie.

Zmiany w tow. krakowskiem. Wiadomość o zamianowaniu p. Edwarda Marynowskiego lwowskim reprezentantem „Florjanki“ okazała się nieprawdziwą. Rada nadzorcza krakowskiego tow. ubezpieczeń przyjęła do wiadomości rezygnację p. Gnoińskiego, ale nie zamianowała jeszcze jego następcy. Nastąpi to dopiero na nadzwyczajnem posiedzeniu rady w marcu 1898. Kandydatami są pp. Edward Marynowski, Jan Vivien i emerytowany radca Wincenty Kraiński. Członkowie rady nadzorczej postanowili przyjść w pomoc p. Henrykowi Kieszkowskiemu w spłaceniu deficytu jego syna Czesława w ten sposób, iż kwotę, której on nie zapłaci, pokryją z osobistych funduszów.

Straszne samobójstwo kobiety. Z Tarnopola donoszą: Dnia 25. b. m. Sabina Wierzbicka, żona powszechnie tu szanowanego p. Leona Wierzbichiego, obecnie właściciela handlu papieru i drukarni kobieta trzydziestodwu-letnia, matka czworga dzieci, opiekunka czterech sierot po siostrze jej pozostałych, dziś w południe stanąwszy przed lustrem, ostrym nożem kuchennym poderznęła sobie gardło, skutkiem czego natychmiast zmarła. W chwili tej strasznej mąż nieszczęsnej był w sklepie. Kwadrans przed katastrofą była u samobójczyni sędziwa, długoletnia przyjaciółka domu pani M., przed którą skarżyła się Wierzbicka, że głowa ją szalenie boli, prosząc równocześnie, aby jej zaraz księdza przywołała. Zdumiona pani M., widząc ją ubraną, próbowała ją przekonać, że może pójść do księdza, musiała jednak naleganiom zadość uczynić i odeszła po księdza, którego też z św. Sakramentami sprowadziła. Było już jednak zapóźno: zastano drzwi zamknięte, a gdy je wyważono, ujrzano Wierzbicką leżącą bez życia we krwi. Kobieta ta, uczciwego charakteru, uległa ciosom, które od kilku lat ją i męża trapiły. Opowiadają, że mąż, zecer przez lat dwadzieścia, z uciułanym groszem stał się samoistnym, wstąpił do pewnej spółki, w którą włożył oszczędzony kapitalik. Po kilku latach, gdy kontrakt się skończył, ujrzał się spowodowanym kontraktu nie odnawiać, lecz nie mógł wycofać kapitału w książecce kasy oszczędności do spółki włożonego, bo przeciwnik z procesem wystąpił i wkładki nie zwrócił. Wierzbicki zabrał się tedy tymczasem do pracy i otworzył mały handel papieru, który zamierzał prowadzić aż do ukończenia procesu i otrzymania koncesji na drukarnię. Nie było jednak ani końca procesu, ani nie udzielono mu koncesji, mimo, że upłynęło kilka lat. Znękani biedą i nieszczęściami, ulegli i przystąpili do ugody o zwrot włożonego kapitału. Z wkładki jednakże spółka w drodze ugody zwróciła zaledwie jedną czwartą część gotowizny. Wypadki te wywołały u nieszczęśliwej rozdrażnienie nerwowe i popchnęły ją do samobójstwa.

Zamach na pułkownika kozaków, o czem donieśliśmy, był, jak się zdaje, wynikiem zemsty jednego z żołnierzy, stacjonowanych w Nowosielicy rosyjskiej. Pułkownik Kormojarow jest podobno bardzo surowym przełożonym. Na dwa dni przed zamachem doniósł mu dozorca magazynu amunicji, iż skradziono mu dwa naboje ostre. Okno w pomieszkaniu pułkownika było w dniu krytycznym zamknięte okienicą, sprawca więc strzelił przez znajdujący w niej okrągły otwór i widocznie nie mógł dojrzeć znajdujących się w pokoju osób. To też kula przypadkowo ugodziła pułkownikowę. Pani Kormojarowa padła na miejscu trupem. Nieszczęśliwa znajdowała się w stanie poważnym, a nadto pozostawiła kilkoro drobnych dzieci.

Żydzi w Niemczech. Od niejakiego czasu poddano pod dozór policyjny osiadłych tam żydów galicyjskich i rosyjskich, którzy trudnią się przeważnie dowozem jaj, masła, raków itp. W ostatnich tygodniach wielu ich wydalono, ponieważ postępowali sprzecznie z kodeksem karnym.

Wiadomość o ustąpieniu hr. Badeniego nadeszła do redakcji naszej onegdaj po południu o godzinie wpół do piątej. Ponieważ drukarnia z powodu święta nie była w ruchu, zarządziliśmy odbitkę nadesłanego nam z Wiednia telegramu na cyklostylu i w formie nadzwyczajnego dodatku poleciliśmy rozrzucić go po mieście. W ten sposób już w niedzielę Lwów miał wiadomość o ustąpieniu hr. Kazimierza Badeniego, która, jak się łatwo domyśleć, wywołała wszędzie sensację. Hr. Stanisław Badeni otrzymał telegram w Rohatynie.

Z niedzieli. Pochmurny i smutny dzień onegdajszy miał tę wyższość od długiego szeregu poprzednich niedziel, że atmosfera jego była nasycona sensacją i oczekiwaniem wielkich wypadków. Naturalnie zawdzięczaliśmy to nieocenionej opozycji parlamentarnej i posłom socjalistycznym, którzy, jak zauważył wczoraj nasz feljetonista tygodniowy, doszli w Austrji do takiej popularności, że „noszą ich na rękach“ — policjanci. Przedpołudniem błąkało się po trotuarach lwowskich „blade widmo rewolucji“, które na szczęście ucieleśniło się w postaci dość mizernej manifestacji z „Czerwonym sztandarem“, tuzinem mów i telegramem do komiwojażerów pruskich na ręce posła Wolfa. Pod wieczór spadła jak grom wiadomość o ustąpieniu hr. Badeniego i objęciu batuty rządowej przez br. Gautscha. Wśród kawiarnianych i niekawiarnianych polityków zawrzało jak w ulu, posypały się komentarze, domysły, horoskopy i przypuszczenia, które miały tem obszerniejsze pole, że depesza wiedeńska brzmiała bardzo lakonicznie. Po za echami polityki austrjackiej tło onegdajszego dnia stanowiły we Lwowie obchody na cześć rocznicy powstania listopadowego w kilku tutejszych stowarzyszeniach. W teatrze grano wieczorem wobec tłumnie zebranej publiczności prześliczną operę Offenbacha „Opowieści Hoffmana“, w której pp. Bohussówna, Kliszewska, Bronikowska, Bogucki, Olszewski zbierali sute oklaski za doskonałe wykonanie.

Rocznica listopadowa. Tradycyjny wieczór listopadowy w „Sokole“ odbył się onegdaj z taką samą świetnością, jak corocznie. Rozpoczął go przewodniczący „Czytelni akademickiej“ p. Kazimierz Wróblewski pięknem przemówieniem, w którem rozwinął proroczą myśl Mickiewicza, iż nad Warszawą zejdzie kiedyś słońce, co nie zajdzie już nigdy. Na bardzo bogatą część artystyczną złożył się śpiew chóru tow. muzycznego (pieśni Moniuszki, Noskowskiego i Galla), śpiew panny Otylji Szydłowskiej („Cisza nocy“ Szopena i „Wiosna“ Niewiadomskiego), śpiew panny Heleny Szupówny („Znaszli ten kraj“ Moniuszki i „Mazurek“ Wszelaczyńskiego), gra na wiolonczeli dr. Kazimierza Moszyńskiego, na skrzypcach panny Julji Baranowskiej i na fortepianie pani Heleny Ottawowej, oraz deklamacja p. Bolesława Woleńskiego, który wygłosił dwa wiersze: Ujejskiego „Gęśl Jeremjasza“ i Urbańskiego „Pułkownik Korff.“ Wieczór zakończył się odśpiewaniem pieśni legjonów. Inny obchód listopadowy odbył się onegdaj w stow. straży ogniowej „Sokół“, a w „Gwieździe w zapełnionej sali odbył się obchód mickiewiczowski, urządzony na dochód tow. opieki nad terminatorami im. św. Stanisława Kostki. Prof. Rawer miał wykład o Mickiewiczu, poczem terminatorzy odegrali obrazek p. t. „Powrót taty“, uscenizowany przez J. Gołębiowskiego. W sobotę młodzież szkoły realnej urządziła bardzo udatny wieczorek deklamacyjny na cześć Mickiewicza.

Demonstracje. Znaleźli się więc i u nas tacy, którym przyszła ochota demonstrować na rzecz Wolfów i Schönererów. Nie chcemy tym panom wyrządzać zbyt wielkiego zaszczytu obszernem zajmowaniem się ich hecą, ograniczymy się tylko do treściwego przedstawienia rzeczy. Demonstracja nie była na szczęście polską, gdyż wzięli w niej udział Rusini koloru moskalofilskiego i radykalnego oraz socjaliści, których patrjotyczne uczucia dawno już „pomnożyły grono naszych aniołów“. Zaczęła się ta historja równocześnie na dwóch punktach, ażeby potem zlać się w jeden wspólny, entuzjastyczny hymn na cześć austrjackiego prusactwa. Rano o godzinie jedenastej zgromadziła się w dziedzińcu uniwersyteckim bardzo mizerna garstka akademików, licząca niespełna 200 głów. Przeważnie byli to członkowie „Akademiczeskiej hromady“ i socjaliści. Młodzież polska, grupująca się w „Czytelni“ i innych akademickich stowarzyszeniach, nie wzięła udziału w hecy. Reprezentant „Czytelni“ zjawił się z kilkunastu kolegami na chwilę, ażeby tem demonstracyjniej opuścić miejsce, na którem w imię politycznego sekciarstwa i zaślepienia miano za chwilę wylać morze łez moralnych pod adresem szenererowskich bandytów. „Obrady“ trwały godzinę. Fulminowano przeciw hr. Badeniemu, przeciw wnioskowi Falkenkayna, przeciw profesorom Pinińskiemu i Roszkowskiemu, jako członkom prawicy parlamentarnej, obsypując ich w zaoczności okrzykami *pereat*, poczem uchwalono wysłać telegram gratulacyjny do tych posłów, których policjanci wynosili na plecach z izby. Nazywało się to wszystko „zajęciem stanowiska wobec ostatnich wypadków w Wiedniu“.

Równocześnie w domu robotniczym odbyło się z udziałem około 200 robotników zgromadzenie agitacyjne, wymierzone przeciw hr. Badeniemu, Falkenhaynowi, prawicy i t. d. Perorowano w obu językach krajowych: po polsku i po rusku. Przedmiotem debaty był tutaj także p. Ignacy Daszyński, reprezentant 26.000 wyborców i specjalista od zaglądania do parlamentu przez dziurkę od klucza. Zwycięzca z pod Czyszek p. Kozakiewicz nie przyjechał. Po skończonem zebraniu robotnicy sformowali pochód ulicą Sykstuską i placem Marjackim, a koło cukierni Grossa spotkali się z pochodem powracających z uniwersytetu akademików rusko-socjalistycznych. Obie procesje połączyły się, p. Mokłowski wygłosił na ulicy piorunującą mowę, poczem czterysta głów popłynęło do pasażu Hausmana, gdzie jeszcze kilku amatorów puściło folgę swojej elokwencji, a cbór zapieczętował to wszystko okrzykiem: „Niech żyje rewolucja!“ i „Czerwonym sztandarem“. Policja pozwoliła tym panom wygadać się do woli. Przez cały dzień panował spokój. Aresztowań nie było żadnych. Socjaliści obiecują sobie jeszcze jedno zgromadzenie ludowe w ciągu tygodnia.

Studenci mają już dość. Było widocznie potrzebą ich serca wyrazić sympatję tym posłom opozycyjnym, którzy z murów gimnazjalnych przenieśli na ławy parlamentu tradycje dobrych czasów szkolnych, polegające na rzucaniu papierowych kulek, stukaniu linijkami i bębnieniu w pulpity.

Odpowiedzi redakcji. W. P. F. Z. w Leżajsku. Dr. Wiktor Grychowski, adwokat w Leżajsku, nie jest naszym korespondentem. Korespondencje z Leżajska, zamieszczone w naszem piśmie, pisał kto inny.

* **Ostatnie powodzenia** perfumerji francuskiej. Francuskie dzienniki podają do wiadomości, że najwyższa nagroda „Grand Prix“ została przyznaną na powszechnej wystawie brukselskiej sławnej fabryce perfumerji Ed. Pinaud z Paryża za znakomite zalety jej wyrobów perfumeryjnych.

* **Otwarcie herbaciarni** dla ubogich przy ul. Gródeckiej l. 33 odbędzie się jutro w środę 1. grudnia o godz. 11. przedpołudniem.

* **Prośba** byłego wygnańca z Prus, który w r. 1863/4 wszystko za kraj stracił i dźwigał kajdany, znajduje się w nader przykrem położeniu słaby i bez odzieży ciepłej; odwołuje się do serc litościwych o łaskawą pomoc. Adres: Administracja *Dziennika Polskiego.*

* **Raut dziennikarski.** W uzupełnieniu dotychczasowych wiadomości o wielce interesującym programie produkcyj muzykalno-wokalnych, jakie wykonane zostaną na raucie prasy, pospieszamy donieść, że weźmie w nich również udział zaszczytnie znany amator-śpiewak i prezes „Lutni“, p. dr. Adam Szulisławski. Akompanjament fortepianowy objął profesor Franciszek Neuhauser. Popyt za kartami wstępu jest już dziś bardzo ożywiony.

* **Wieczorek Mickiewiczowski.** Żółkiewski oddział tow. pedagogicznego urządza wieczorek na cześć Adama Mickiewicza d. 2. grudnia o godz. 7. wieczorem w budynku szkoły męsk. w Żółkwi. Żałobne nabożeństwo za spokój duszy śp. Adama odprawi się w piątek 3. grudnia o godz. 9. rano w kościele farnym w Żółkwi.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Dla biednego djetarjusza L. K. nadesłali w dalszym ciągu pp. F. Iwanicki 1 zł. 50 ct., W. S. 5 zł.

Zmarli:

Marceli Straszewski, były właściciel dóbr ziemskich. zmarł w Żyznowie w 65 r. życia.

Konrad Wenz, senjor kupców krakowskich, były długoletni radca miejski.

W Lipnicy murowanej zmarł ks. Stanisław Świerzawski, w 63 r. życia, a 40 kapłaństwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Wesołe kumoszki z Windsoru“, fantastyczno-komiczna opera w 3 aktach Ottona Nicolaia.

Nowości literackie. Księgarnia T. Paprockiego w Warszawie wydała znowu sporą serję nowości. Znajdujemy w niej tom II. Henryka Wernica „Historji powszechnej“ dzieje średniowieczne obejmujący, a do celów szkolnych przeznaczony; dalej powiastki dla dzieci: „Sabinkę Wł. Raucha“ i Prażmowskiej „Serce.“ Z powieści znajdujemy w ebecnej serji Anatola Kryżanowskiego zbiór nowel „W więzach“, Marji Corelli „Romans dwóch światów“ (2 tomy), Dygasińskiego Adolfa „Dramaty lubądzkie“, Karola Hoffmana „Skazaniec.“ Z dzieł poważniejszych ukazało się tłumaczenie Chr. Ufera „Nerwowość i wychowanie dziewcząt w domu i w szkole“, dokonane i opracowane przez dr. Mieczysława Goldbauma, tudzież dziełko ks. Fr. Petersa „Wejście w świat młodej panienki“ w przekładzie Zofji Ślósarskiej. W tej samej serji znajdujemy także 2gą część monologów Klemensa Junoszy, tudzież tom drugi wspaniałego dzieła Piotra Chmielowskiego i Edwarda Grabowskiego „Obraz literatury powszechnej“ w streszczeniach i przekładach. Tom ten obejmuje czasy nowożytne.

Hr. Badeni ustąpił.

Lwów 29. listopada.

Jak grom z jasnego nieba spadła wczoraj na nas wieść, zupełnie niespodziewana, której nikt nie przypuszczał, wieść, że hr. Badeni ustąpił, że uprosił cesarza, aby uwolnił go od sterowania wielce dziś wzburzoną nawą państwową. Telegramy, donoszące o tym tak niespodziewanym dla wszystkich wypadku, nadeszły do Lwowa wczoraj popołudniu, o czem też zaraz osobnym dodatkiem zawiadomiliśmy mieszkańców Lwowa. Wieść ta zrobiła wielkie wrażenie. Wszędzie zawrzało i zakotłowało a lakoniczne brzmienie telegramu, donoszące o samym fakcie dymisji, bez wszelkich objaśnień i podania przyczyny ustąpienia prezydenta gabinetu, otoczyło tę wiadomość jakąś tajemniczością i dało powód do najrozmaitszych na ten temat komentarzy.

Telegram brzmiał krótko Donosił, iż we wczorajszym nadzwyczajnym dodatku urzędowej *Wiener Ztg.* zamieszczone było pismo cesarskie odraczające radę państwa na czas nieograniczony, przyjmujące dymisję gabinetu i polecające dotychczasowemu ministrowi oświaty dr. hr. Gautschowi utworzenie nowego gabinetu.

Słów mało, lecz każde z nich aż przerażające prawie swem znaczeniem dla dziejów Austrji, dla jej rozwoju, dla ukształtowania się przyszłych stosunków w państwie i dla stanowiska ludów słowiańskich, podlegających berłu Habsburgów.

Hr. Badeni ustąpił. Ster państwa objęły inne ręce, historja Austrji wchodzi w nową fazę. Jaką ona będzie, pokaże czas najbliższy, dziś tylko to stwierdzić możemy, że dla nas, Polaków. i dla ludów słowiańskich w Austrji, niewesoła — zdaje się — uśmiechać przyszłość. Nadejdzie pora ciężkich walk!

Gdy przed dwoma laty hr. Badeni powołany przez monarchę wyjeżdżał do Wiednia, aby objąć nowy a ciężki i bardzo odpowiedzialny posterunek, dnia 7. października 1895, zebrali się w gmachu namiestnictwa reprezentanci wszystkich stanów, aby pożegnać tego, który podczas swych rządów jako namiestnik Galicji niespożyte zasługi położył dla dobra kraju. W przemówieniach wszystkich, wygłoszonych wówczas do niego, jak nić czerwona przewijała się nuta serdecznego i szczerego żalu, że odchodzi z kraju ten, który w nim ład zaprowadził, który wszystkim dawał przykład swą dobrą wolą o karność opartą, swą pracą świadomą celu, a niestrudzoną, bo płynącą z poczucia obywatelskiego obowiązku. Podnoszono niespożyte zasługi hr. Badeniego jako namiestnika Galicji i z naciskiem zaznaczano, że umiał zawsze godzić obowiązki urzędnika z obowiązkami obywatela i że każdy czyn jego cechowała gorąca miłość kraju. Taki był sąd całego społeczeństwa i echo tego sądu niejednokrotnie znalazło miejsce w łamach naszego pisma.

Wierni tej zasadzie, dziś cieszymy się, iż hr. Badeni powraca do kraju. Z naszego egoistycznego stanowiska jestto wydarzenie pożądane i dobre. Nasz kraj. będący pod względem kulturnym na dorobku. potrzebuje ludzi tęgich, czynnych i zamiłowanych w pracy publicznej, jak Kazimierz Badeni. Przed dwoma laty zrobiliśmy ofiarę, oddając go na usługi austrjackiej idei państwowej, która w nim miała jednego z najszczerszych i najznakomitszych orędowników, przerastających o całe niebo tę niesforną hałastrę, która paraliżowała w ostatnich zwłaszcza czasach jego szerokie, w imię sprawiedliwości podjęte reformy. Ale nam w kraju ubyła z Badenim siła nieoszacowana i dlatego, gdy dziś fala wypadków politycznych powraca ją napowrót na obywatelski posterunek wśród swoich, nie możemy ukryć radości, że Kazimierz Badeni staje znowu do wspólnego z nami warsztatu.

W refleksje polityczne, w omawianie faktu dymisji, na razie wdawać się nie możemy, gdyż, jak już wyżej podnieśliśmy, telegram brzmi nadzwyczaj lakoniczne i nie znane są nam pobudki, dla których hr. Badeni podał się do dymisji i motywa, dla których cesarz dymisję przyjął. Wielce znamienne są tylko te dwa fakta, że odroczono radę państwa i że utworzenie nowego gabinetu powierzono bar. Gautschowi. Jeżeli za cenę ustąpienia gabinetu chciano uspokoić rozszalałe i rozwydrzone teutońskie żywioły, to dlaczego odroczono radę państwa?

A może żądano od hr. Badeniego dokonania takiej rzeczy, której się on podjąć nie chciał, a której chętnie podjął się bar. Gautsch za tekę premjera?

Być może, że dzisiejsze lub jutrzejsze telegramy rozświecą tę tajemnicę; dziś panuje chaos, nie stanowczego powiedzieć nie można.

Hr. Badeni ustąpił, ale krótkie jego rządy zostaną na zawsze świetlaną kartą w historji Austrji. W tej Austrji, która zawsze była centralistyczną, w której każdy rząd dbał tylko o sprawy Niemców, nie troszcząc się o rozwój, dobrobyt i przyszłość innych ludów, hr. Badeni był pierwszym, który sobie postawił za zasadę: sprawiedliwość dla wszystkich i w myśl tej zasady zawsze usiłował działać. On pierwszy ludom słowiańskim przyznał cząstkę tych praw, które się im już od dawna należały i za to spotkał się ze strony Niemców z oporem tak wielkim, iż przechodził już prawie w szaleństwo. Od ludów słowiańskich należy się mu gorąca wdzięczność, bo on w ich obronie walczył, przez nie doznawał ze strony niemieckiej najbrutalniejszych szykan.

***

(Telegr. „Dziennika Polskiego.“)

Wiedeń 28. listopada. **Nadzwyczajne wydanie** *Wiener Ztg.* **ogłasza cesarskie pismo, odraczające izbę poselską na czas nieograniczony, przyjmujące dymisję hr. Badeniego i poruczające br. Gautschowi utworzenie nowego gabinetu.**

Wiedeń 29. listopada. Ustąpienie hr. Badeniego z upragnieniem oczekiwane może bardziej ze strony tych, którzy pozornie przy nim stali, aniżeli ze strony jawnych przeciwników jego polityki, stało się faktem dokonanym. Ustąpił mąż stanu, który pierwszy w Austrji w czyn wcielić chciał teorję o równouprawnieniu ludów, polityk, który daleki od wrogiego wobec Niemców usposobienia, a przeciwnie, aż nadto może dla ich kultury uszanowaniem przejęty, wykonywać chciał jednakże zasadnicze ustawy państwowe w całej ich rozciągłości.

Niemcy, którzy mimo istnienia tych ustaw w rzeczywistości dotąd zachować umieli swą hegemonję, zrozumieli myśl polskiego ministra i natychmiast uszykowali się do boju. Rozporządzenia językowe były tylko pozorem, gdyż hr. Badeni sam pierwszy uznawał częściową ich niesprawiedliwość i każdej chwili gotów był do ich złagodzenia i do uregulowania kwestji językowej w drodze ustawowej. Jego myślą polityczną było zjednoczyć obok stronnictw słowiańskich owe frakcje niemieckie, które stojąc na gruncie państwowym austrjackim, nie żądają dla swego szczepu hegemonji jeno równouprawnienia. Takich stronnictw było w izbie dwa: stronnictwo katolicko-ludowe i stronnictwo szlachty wiernokonstytucyjnej. Hr. Badeni wykluczył z góry stronnictwo katolicko-ludowe, którego program w wielu kierunkach wydawał mu się za radykalnym i zwrócił się do wiernokonstytucyjnej szlachty. Już, już zdawało się, że cel swój osiągnie, kiedy z łona samejże prawicy sparaliżowaną została cała jego akcja. Pod pozorem działania w myśl intencji rządu, grono posłów z prawicy, porozumiawszy się z br. Dipaulim, ogłosiło nagle, iż zawiązała się większość parlamentarna, w której niemiecki żywioł reprezentowany jest wyłącznie przez klub Dipaulego i że ta większość ustanowi wspólny komitet wykonawczy.

Cios był dobrze wymierzony, skoro się zważy że hrabia, Badeni wyraźnie oświadczył, iż nie utworzy większości bez stronnictwa wiernokonstytucyjnej szlachty. To zaś stronnictwo równie wyraźnie oświadczyło, że nigdy nie zajmie miejsca w większości, w której znajdować się będzie klub Dipaulego. W chwili, kiedy owa uchwała zapadła w komisji parlamentarnej, hr. Badeni znajdował się w izbie. Powiadomiony o tem przez przyjaciół, którzy w komisji parlamentarnej padli ofiarą zręcznej intrygi i nie rozumieli znaczenia zapadłej uchwały, natychmiast oświadczył, iż takiej większości nie chce i nie uznaje. Komisja parlamentarna więc pozornie uchwałę cofnęła, ale ci, którym na tem zależało skorzystali z pół godziny czasu, który upłynął od powzięcia aż do cofnięcia uchwały, ażeby podać ją do wiadomości całej prasy.

Od owego pamiętnego dnia zaczął się właściwie upadek gabinetu Nie o rozporządzenia językowe rozpoczęła się właściwa walka, ale przeciw większości, uważanej za antisemicką, większości, która jak kleszcz uczepiła się rządu, który jej nie chciał, a który jednak w oczach Niemców uchodził za jej twórcę. Szlachta wiernokonstytucyjna odwróciła się od niego i wtedy to hr. Badeni zwrócił się do cesarza z prośbą o dymisję. Cesarz odmówił, a kiedy hr. Badeni obstawał przy dymisji odwołał się do jego przyjaźni, by go nie opuszczał.

Hr. Badeni został i odtąd już stale znajdował się w fałszywej pozycji. Miał większość, której nie chciał i która w znacznej części nie była wobec niego szczerą, podczas gdy w szeregach przeciwnych znajdowało się to właśnie stronnictwo, na którego pozyskaniu oprzeć się miała cała jego polityka.

Z tej fałszywej sytuacji zrodziły się już naturalnym trybem dalsze konsekwencje i stało się to, że minister, który ze wszystkich swoich poprzedników najwięcej dla parlamentaryzmu i konstytucji miał poszanowania, ustępuje.

Wobec obcych historja oczyści go kiedyś z tego zarzutu, wobec nas, którzy go lepiej znamy, takiego oczyszczenia nie potrzeba. Żałujemy tylko, że ustępujący minister dwa lata swego pracowitego i służbie publicznej poświęconego życia, stracił na gruncie wiedeńskim na borykaniu się z intrygami i mamy nadzieję, że odtąd wszystkie swoje siły poświęci dla kraju, który tyle dał mu już dowodów, że pracę jego ceni.

Następcą hrabiego Badeniego został baron Gautsch. Nie znamy jego programu i nie wiemy, czy wogóle program posiada, ale to wiemy, że interesów naszego kraju odtąd strzedz musimy sami. *Adin.*

Wiedeń 29. listopada. Wiadomość o ustąpieniu hr. Badeniego rozeszła się po mieście dopiero koło godziny 3. popołudniu, a nadzwyczajny dodatek urzędowej, *Wiener Zeitung.* który wyszedł koło godziny 6. wieczorem, wieść tę powtórzył.

Rano był hr. Badeni na posłuchaniu u cesarza, po nim prezes gabinetu węgierskiego br. Banffy, z którym cesarz konferował o przedłużeniu terminu ostatecznego zawarcia prowizorjum ugodowego. Następnie byli u cesarza hr. Welsersheimb i baron Gautsch i wówczas już ustąpienie hr. Badeniego zostało postanowionem.

Już tylko czystą formalnością był ten fakt, że w południe gabinet się zebrał i uchwalił podać się do dymisji. Dymisję tę cesarz przyjął i bar. Gautschowi poruczył utworzenie nowego gabinetu.

Początkowo istniał zamiar, aby natychmiast wczoraj ogłosić tylko pismo cesarskie o odroczeniu izby posłów, a pisma o dymisji hr. Badeniego i o poleceniu br. Gautschowi utworzenia gabinetu, miały być ogłoszone dopiero dzisiaj.

Gdy rano pojawił się pierwszy dodatek nadzwyczajny *Wiener Ztg.* z wiadomością o odroczeniu izby, został natychmiast za pomocą ekspresów, a nawet policji rozrzucony po całem mieście, a to w tym celu, aby uspokoić ekscedujące tłumy. Tymczasem okazał się skutek wprost przeciwny. Wiadomość podana przez *Wiener Ztg.* zamiast uspokoić, wzburzyła jeszcze bardziej tłumy. Sądzono, że izba odroczoną została jedynie dlatego, że z powodu obrad delegacyj zamknąć jej nie było można i że po ukończeniu obrad delegacyj będzie ona rozwiązaną, a konstytucja zawieszoną.

Aby tym rozruchom położyć koniec, wydano drugi nadzwyczajny dodatek i w nim już doniesiono o ustąpieniu hr. Badeniego i o utworzeniu nowego gabinetu przez bar. Gautscha.

Burmistrz dr. Lueger w otwartym powozie przelatywał przez ulice miasta, aby wzburzone masy uspokoić przez wiadomość, że hr. Badeni ustąpił.

Najpóźniej o ustąpieniu hr. Badeniego dowiedzieli się członkowie koła polskiego.

O godzinie 7. wieczorem spotkałem się jeszcze z takimi posłami koła, którzy nawet nie przypuszczali, iż ustąpienie hr. Badeniego jest możliwem.

Powszechnem jest tu zapatrywanie, iż br. Gautsch utworzy ministerjum urzędnicze.

W kołach posłów niemieckich słyszałem, iż głosować będą za prowizorjum ugodowem tylko pod następującymi warunkami: 1. ustąpienie prezydjum izby; 2. unieważnienie legis Falkenhayna i jego skutków; 3. cofnięcie rozporządzeń językowych.

Jak widzimy, Niemcy mimo ustąpienia hr. Badeniego w żądaniach swych nie stali się skromniejsi. Z drugiej zaś strony to zaznaczyć należy z naciskiem, że to koło polskie, któreby się zgodziło na cofnięcie rozporządzeń językowych bez poprzedniego uregulowania kwestji językowej w drodze ustawowej, oddałoby Czechów na łup Niemców i wobec całego świata ściągnęłoby na siebie zarzut tchórzostwa i wiarołomności i z pewnością wskutek opozycji swych wyborców aniby przez rok się nie utrzymało.

W kołach poselskich polskich kolportowaną jest wieść, iż izba zbierze się już za dni kilka. Posłowie niemieccy utrzymują, że będzie z cłaną na 12. grudnia b. r.

Wiedeń 29. listopada. Br. Gautsch w ciągu wczorajszego dnia nie konferował z żadnym wybitniejszym mężem stanu.

Również *Sonn u. Montags Ztg.* sądzi, że Gautsch utworzy ministerjum urzędnicze i że w nowym gabinecie zostaną prawdopodobnie z dotychczasowego ministrowie Welsersheimb (obrona krajowa) i Guttenberg (ministerstwo kolei).

Tekę ministerstwa spraw wewnętrznych — według tego pisma obejmie prawdopodobnie margr. Bacquehen, kierownictwo innych ministerstw powierzone zostanie zapewne szefom sekcyjnym.

Utworzenie nowego gabinetu nastąpi w jak najkrótszym czasie, a prawdopodobnie w środę *Wiener Ztg.* zamieści już nominacje nowych ministrów.

Dalej donosi *Sonn u. Montagsztg.*, że następne posiedzenie izby poselskiej odbędzie się między 8. a 10. grudnia. Tak długa pauza została zrobioną dlatego, aby bar. Gautschowi dać możność do porozumienia się z przewodniczącymi klubów, do wyjaśnienia sytuacji, a przedewszystkiem do porozumienia się w sprawie przyjęcia prowizorjum ugodowego.

W dalszym ciągu utrzymuje *Sonn- und Montagsztg.*, że prezydjum izby poselskiej złoży swe mandaty i że następnie dr. Kathrein będzie wybrany ponownie prezydentem, Polak pierwszym wiceprezydentem, a członek stronnictwa wiernokonstytucyjnej większej własności drugim wiceprezydentem.

Liberałowie zapowiadają, iż będą prowadzili obstrukcję dopóty, póki nie zostanie cofnięte rozporządzenie językowe. Prawdopodobnie atoli obstrukcja ta będzie nieco umiarkowańszą.

Czesi przypuszczają, że teraz rozporządzenia językowe, jeżeli nie zostaną cofnięte, to będą przynajmniej mocno zmodyfikowane. Stronnictwo młodoczeskie, które z powodu hr. Badeniego jest mocno przybite, przejdzie do najostrzejszej opozycji w tym razie, gdyby uczyniono zadość Niemcom i albo cofnięto rozporządzenia językowe, albo zmodyfikowanoby je tak, że nicby z nich nie pozostało.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Demonstracje w Wiedniu.

Wiedeń 29. listopada. Wczoraj o godzinie 10. rano odbyło się dziesięć zgromadzeń socjalistycznych, z których siedm rozwiązano za gwałtowne napaści na rząd, trzy minęły spokojnie.

Wiedeń 29. listopada. Już około godziny 10. rano znalazło się na Ringstrasse między parlamentem a uniwersytetem tysiące osób, przeważnie studentów, którzy chodzili tam i napowrót, śpiewając pieśni pruskie. Małe oddziały policji przyjmowano wszędzie okrzykiem *Pfuj!*

Tłok stawał się coraz silniejszy i doszedł do szczytu około godziny 11., gdy zaczęli się schodzić w zwartych szeregach robotnicy z siedmiu rozwiązanych zgromadzeń socjalistycznych.

Teraz na wymienionej części Ringstrasse rozpoczęła się niepokojąca promenada. Śpiewano, wrzeszczano, gwizdano, konnych policjantów obsypywano obelgami i świstem. Z największym tylko trudem udawało się utrzymać wolne przejście przez środek ulicy, w kilku punktach, a szczególniej koło Burgteatru policja musiała dobyć pałaszy, aby rozpędzić tłumy.

Około wpół do dwunastej robotnicy wśród ogłuszających okrzyków podnieśli na ramionach przywódcę robotników Schuhmeiera, który wygłosił do tłumów krótką przemowę, przyjętą hucznymi oklaskami.

Wkrótce potem nadciągnęła dywizja huzarów i ustawiła się przed parlamentem. Tłumy zaczęły pierzchać w dzikim popłochu, pomimo napomnień rozważniejszych żywiołów, aby nie uciekać i uniknąć tym sposobem paniki.

Dywizję podzielono na oddziały, które przejeżdżały przez Ringstrasse, wpychając demonstrantów w boczne ulice, podczas gdy policja opróżniała park przed ratuszem.

Tymczasem na Landesgerichtstrasse ze rał się przeszło dwutysięczny tłum, który przed gmachem sądu krajowego śpiewał pieśni pruskie i wrzeszczał: *Heraus Wolf!* Konna policja rozprószyła wkrótce i tutaj demonstrantów. Tłumy powoli się rozchodziły.

O godzinie wpół do drugiej ustąpiło wojsko i cofnięto też większą część policji.

Tak na Ringstrasse, jak na Landesgerichtstrasse zraniono kilka osób i kilka aresztowano.

Popołudniu na Ringu były znowu tłumy, lecz, że zachowywały się dość spokojnie, przeto policja wkraczała tylko w rzadkich wypadkach.

Gdy o godzinie trzy na czwartą rozeszła się pogłoska o dymisji całego gabinetu, zajechał burmistrz Lueger przed rampę parlamentu i ze schodów wystosował do tłumów przemowę, w której zawiadomił je o dymisji gabinetu i wzywał do rozejścia się do domów.

Około godziny wpół do szóstej starało się około 3000 osób wtargnąć na Judenplatz, aby urządzić demonstrację przed pałacem ministerstwa spraw wewnętrznych, znalazło jednak wszystkie drogi zamknięte.

Wkrótce potem rozeszła się pogłoska o wypuszczeniu na wolność Wolfa i że ten znajduje się w kawiarni na Ringstrasse. Wielkie tłumy udały się tam, wołając *heil Wolf!* Policja je rozprószyła, przyczem dwóch policjantów odniosło skaleczenia kamieniami.

Ogółem wczoraj wieczorem aresztowano 47 osób, wczoraj 12, między niemi jedną ranną; kilka osób oddano sądowi.

Około 8. wieczorem zapanował zupełny spokój.

Napad na p. Abrahamowicza.

Wiedeń 29. listopada. *Sonn u. Montagsztg.* donosi iż gdy p. Abrahamowicz wczoraj podczas demonstracyj jechał w południe w powozie przez Ringstrasse, został przez tłumy poznany, obrzucony obelgami i z pewnością byłby go tłum nawet czynnie zaatakował, gdyby nie oddział huzarów, który powóz natychmiast otoczył i do dalszych ekscesów nie dopuścił.

Demonstracja w burgteatrze.

Podczas wczorajszego popołudniowego przedstawienia w burgteatrze urządziła publiczność demonstrację. Grano „króla Henryka VI“. Gdy na scenie padły słowa: „dzielny naród nie potrzebuje policji“, zabrzmiały w sali demonstracyjne huczne oklaski, które trwały kilka minut. Musiano spuścić zasłonę i dopiero, gdy się publiczność w teatrze uspokoiła grano dalej.

Zamknięcie uniwersytetu.

Wiedeń 29. listopada. Rektor wystosował do studentów odezwę, w której im donosi, iż uniwersytet będzie dziś i jutro zamknięty, napomina studentów, aby się zachowywali spokojnie pod groźbą zamknięcia uniwersytetu na dłużej i ostrzega przed konfliktami z policją, która przyrzekła, iż jak i dotąd tak i nadal nie będzie wchodziła do wnętrza gmachu.

***

Praga 29. listopada. Robotnicy chcieli tu urządzić demonstrację, ale policja nie zezwoliła na to. Aresztowano jedną robotnicę.

Także terminatorzy, gdy wychodzili ze szkoły uzupełniającej, chcieli urządzić demonstrację, ale policja natychmiast ich rozpędziła.

Asch 29. listopada. Tutejsi niemieccy narodowcy urządzili tu wczoraj wieczorem demonstrację. Przeciągając ulicami miasta śpiewali pieśni pruskie i wybijali po drodze szyby w mieszkaniach Czechów.

Grac 29. listopada. Burmistrz wydał odezwę do publiczności wzywającą ją do spokoju. Nadto zarządził burmistrz, aby bramy domów były zamknięte już o godz. pół do 8. wieczorem. Na ulicach biwakuje wojsko.

Z balkonu jednego z domów burmistrz wygłosił mowę do publiczności wzywającą ją do spokoju i do rozejścia się. Gdy burmistrz skończył, tłumy zanuciły hymn ludowy i rozeszły się do domów.

***

Grac 29. listopada. Dzień wczorajszy upłynął tu zupełnie spokojnie.

Wiedeń 29. listopada. W kilku miastach prowincjonalnych odbywały się wczoraj demonstracje, gdy atoli przyszła wiadomość o dymisji hr. Badeniego, natychmiast demonstracyj tych zaniechano.

***

Wiedeń 29. listopada. Na mocy uchwały izby radnej, p. Wolf został wczoraj wieczorem wypuszczony z więzienia.

Sytuacja w Wiedniu.

(Telegr. „Dziennika Polskiego“).

Wiedeń 29. listopada. Jak się dowiaduję, gabinet przedłożył cesarzowi swoją dymisję jeszcze w sobotę późnym wieczorem.

Sejm dolno-austrjacki zamierza podziękować cesarzowi za przyjęcie dymisji gabinetu hr. Badeniego.

Wiedeń 29. listopada. *Prezydent izby p. Dawid Abrahamowicz składa godność prezydenta.*

Cesarz przyjmował dziś całe prezydjum.

Wiedeń 29. listopada. Dowiaduję się, *że nowy gabinet*, którego utworzenia podjął się br. Gautsch, *będzie stanowczo prowizorycznym i urzędniczym.* W składzie jego, prócz Welsersheimba nie pozostaje absolutnie żaden z dotychczasowych mininistrów, nawet sam br. Gautsch fungować będzie prowizorycznie.

Jako tych, którzy staną na czele ministerstw, wymieniają: szefa sekcji Kleina dla sprawiedliwości, hr. Latoura dla oświaty i wyznań, Boehm-Baweera dla finansów, mgrb. Bacquehema dla handlu, br. Witteka dla kolei żelaznych, wreszcie br. Gautsch będzie prowizorycznym prezydentem i ministrem spraw wewnętrznych.

Wiedeń 29. listopada. Śledztwo przeciw Wolfowi zostało zupełnie wstrzymane.

Wiedeń 29. listopada. P. Jaworski zwołał na wtorek parlamentarną komisję prawicy.

Posła Kathreina wymieniają jako przyszłego prezydenta izby.

Wiedeń 29. listopada. *Neues Wiener Tagblatt* wymiena Steinbacha, jako desygnowanego ministra finansów.

Wiedeń 29. listopada. Właśnie szerzy się pogłoska, że p. Kramarz w porozumieniu ze swem stronnictwem nie chce zrezygnować z godności pierwszego wiceprezydenta, wskutek czego na lewicy panuje ogromne wzburzenie.

W ogóle klub młodoczeski grozi najostrzejszą opozycją.

Wiedeń 29. listopada. Powołaniu mrgr. Bacquehema na ministra hanlu zaprzeczają stanowczo.

Wiedeń 29. listopada. Dziś panuje zupełny spokój. Miasto przybrało swą codzienną fizjonomję. Nigdzie nie widać jakiegoś żywszego ruchu.

Wiedeń 29. listopada. *N. fr. Presse* donosi, iż Badeni ma otrzymać od cesarza wysokie odznaczenie.

Wiedeń 29. listopada. Rektor uniwersytetu ogłosił, że z powodu zmiany sytuacji znosi zarządzone poprzednio zamknięcie uniwersytetu w nadziei, że młodzież akademicka zachowywać się będzie przyzwoicie.

Delegacje wspólne.

(Telegramy „Dzien. Polsk.“).

Wiedeń 29. listopada. Komisja budżetowa austrjackiej delegacji przyjęła po dłuższej dyskusji budżet wojskowy, ordinarjum i ekstraordinarjum. W dyskusji brali udział: referent Walterskirchen, oraz członkowie delegacji pp. Popowski, Pacak, Barwiński, Dzieduszycki, Dumba i minister wojny jen. Kriegbammer.

Dalej nastąpiły obrady nad kredytem dodatkowym w kwocie siedem i pół miljona do tytułu ordinarjum wojskowego. Obrady były poufne. Kredyt dodatkowy po wyjaśnieniach ministra wojny został bez dyskusji przyjęty.

Następnie referent del. Dumba przedłożył sprawozdanie o preliminarzu ministerstwa spraw zagranicznych. Przyjęto bez dyskusji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 29. listopada. Dr. Maks. Gumplowicz, syn profesora uniwersytetu w Gracu, który — jak to donieśliśmy — zakochał się w jednej z polskich poetek, (p. Konopnickiej), a wskutek odrzucenia przez nią jego miłości, strzelił do siebie w zamiarze samobójczym, zmarł wczoraj w szpitalu.

Wiedeń 29. listopada. Dziś wieczorem wyjeżdża br. Banffy do Budapesztu, a we środę powróci tu znowu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 29. listopada 1897 r.

HOTEL ZORZA. Z. Mochnaoji z Tołstołego. J. Paugert ze Streptowa. T. Łucki z Mełna. M. Eengel. A. Kolletnigg z Wiednia. D. Łukasiewicz z Otynji. K. Balicki z Kołomyi. W. hr. Russocki z Pasieki. Dr. H. Pilzer z Tarnowa.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. B. br. Piniński z Krakowa J. ks. Puzyna z Narola. W. hr. Spauz z Wiednia. K. Potok-Potocki z Waraszdynu. T. Szetiga Potocki Uhryna. A. Kraus z Pragi. O. Skrzyńska z Nozdrzec. K. Knezek z Podgórza. W. Wróblewski z Krakowa. S. Piątkiewicz z Czerniowiec. Ks. L. Dzułyński z Łopuszna. J. Fleischhacker, J. Szymonowicz z Tłumacza. Dr. M. Krzysztofowicz z Załoziec.

HOTEL EUROPEJSKI. B. Jocz z Przemyśla. M. Stogow, R. Makowiecki z Odesy. J. Schnirsch z Czerniowiec. B. Casimir z Bosji. Dr. Tyszkiewicz z Zakopanego. Dr. L. Bier z Krakowa. J. Dawid z Filagos (Węgry). J. Białoskórski z Bognodzic.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Henryk Castelnuovo.

BABCIA OPOWIADA....

Przekład z włoskiego.

— Drugi sposób postępowania: zwyczajem mężczyzn pada on na kolana przed swoją u óstwianą, a ta woła oburzona: „Ależ panie, naruszasz pan prawa gościnności, proszę para, oddal się pan stąd natychmiast!" Tu przynajmniej służba nie wchodzi w grę... Ale kto wie, czy ten mężczyzna natychmiast się oddala zawsze...

Babcia się śmieje.

— Trzeci sposób: mężczyzna udaje, że się przewrócił, a kobieta podnosi go uprzejmie... Zapewne, jestto zręczniej, ale za to tem niebezpieczniej!

— Ależ Adelino, gdyby tak usłyszała twoja matka, co mówisz!

— Niech mnie Bóg uchowa! Dlatego tak mówię, ponieważ jej tu niema.

— A babcia?

— Babcia jest względniejszą.

— Tylko zanadto względną.

— Czyż nie nauczyłaś mnie babciu, tego pięknego, francuskiego przysłowia: *Tout comprendre — c'est tout pardonner?*

— Tak, postąpiłam niesłusznie, gdyż wszystko chcesz zastosować do siebie Istnieją pewne rzeczy, których nie można brać literalnie.

— Dobrze, dobrze babciu. Tymczasem twierdziłaś, wszak prawda, że i w życiu się zdarza, iż mężczyzna rzuca się do stóp kobiety?

— Nie twierdziłam nic.

— A jednak powiedziałaś to wyraźnie... Komiczna rzecz... mnie jeszcze coś podobnego nigdy nie spotkało!...

— Adelinko, czy ty się nie wstydzisz? Zdaje mi się, że jesteś jeszcze dzieckiem... I już chcesz czegoś podobnego, aby...

— Tylko z ciekawości!... To musi być komiczne!

— Wcale nie.

— A więc jakie, babciu?

— Wiesz co, moje dziecko, że takie pytanie jest wprost impertynenckie!

— Babciu, złota, najdroższa babuniu, jeżeli coś podobnego w istocie się niekiedy dzieje, to czyż to możliwa rzecz, aby się tobie nie zdarzyło?

— I dlaczego?

— Dlatego, że gdy się patrzy na ten wielki olejny portret, który wisi w salonie, to trzeba mimowoli zawołać: „Ta kobieta musiała w swych młodych latach być czarująco piękną" — albo też mężczyźni z owych czasów musieli posiadać bardzo zły, albo zepsuty smak!

— Cicho, cicho, ty mała pochlebnico!

— Złota, droga babciu, zaspokójże moją ciekawość! A zatem naprawdę nikt przed tobą nie padał na kolana?

— Ale któżby to miał być?

— Nawet nie dziadzio, którego niestety nie znałam?

- On? — zawołała hrabina zdumiona. — O nie, twój dziadek był poważnym człowiekiem, który się troszczył tylko o interesy. Prosił rodziców o moją rękę i otrzymał ją i co zatem idzie, nie miał potrzeby rzucania mi się do nóg. Miałam wtedy szesnaście lat...

— Biedna babciu, poświęcono cię zatem?

— Nie, wcale nie, obchodził się ze mną bardzo dobrze.

— Ale, jak sądzę, był o wiele starszym od ciebie?

— Mimo to nie był starym...

— Ale nie kochałaś go?

— Mimo to rozumieliśmy się wzajemnie doskonale, choć posiadaliśmy różne usposobienia. On był to człowiek zimny, spokojny, poważny, pełen charakteru, ja natomiast byłam bardzo ognista, łatwo się zapalałam, posiadałam naturę więcej poetyczną. On żył najchętniej zamknięty w sobie, ja natomiast marzyłam o wszelkiego rodzaju rozrywkach, balach, teatrach... Jeżeli ktoś z nas dwojga miał powód do skarg, to z pewnością nie ja. Ponieważ nie udało mu się zmienić mego smaku, przeto musiał się naturalnie z nim pogodzić i żyć według niego.

— Co jabym dała za to, babciu, gdybym cię była mogła widzieć w blasku twej młodości!

— Tego sobie nie powinnaś życzyć właściwie, gdyż, gdybyś mnie już wtedy była znała, byłabyś dzisiaj także siedemdziesięcioletnią staruszką. Ale pociesz się, wszyscy mówią, że jesteś do mnie bardzo podobna.

— Byłaś pewnie piękniejszą odemnie... i sądzę, że umiałaś się ubierać z wielkim smakiem.

— W istocie, nie miałam złego gustu, pomimo to jednak nie wydawałam zbyt wiele na moje toalety. Gdyż wiesz, dobry smak to jest coś, czego się nie można nauczyć...

— Zapewne wszędzie byłaś królową balu

— Królową balu może nie, ale muszę przyznać, iż wszędzie zbierałam tryumfy.

— Pomimo tego, babciu, dałabym wiele za to, abym cię była mogła widzieć w kwitnącej młodości, ubraną pięknie, w błyszczącym garniturze djamentowym, otoczoną gronem świetnych kawalerów!...

— Zatrzymaj się, mój skarbie, widzisz, co mi z tego wszystkiego pozostało.

— Piękna babunia, a potem piękne wspomnienia...

— *Nessum maggiore dolore che ricordarsi del tempo felice nella miseria!* *)

— Tak, tak powiada Dante; ale w zeszłym tygodniu czytałam ci poemat Musseta, w którym on twierdzi, że piękne wspomnienia są może wspanialsze, niż szczęśliwe wydarzenia same.

— Zawsze masz odpowiedź pod ręką.

— Prawda, babciu, odgadłam, panowie biegali za tobą?

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

*) Nic nie znam boleśniejszego, jak w dniach nędzy przypominać sobie szczęśliwe czasy.

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ³¹/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·48	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.